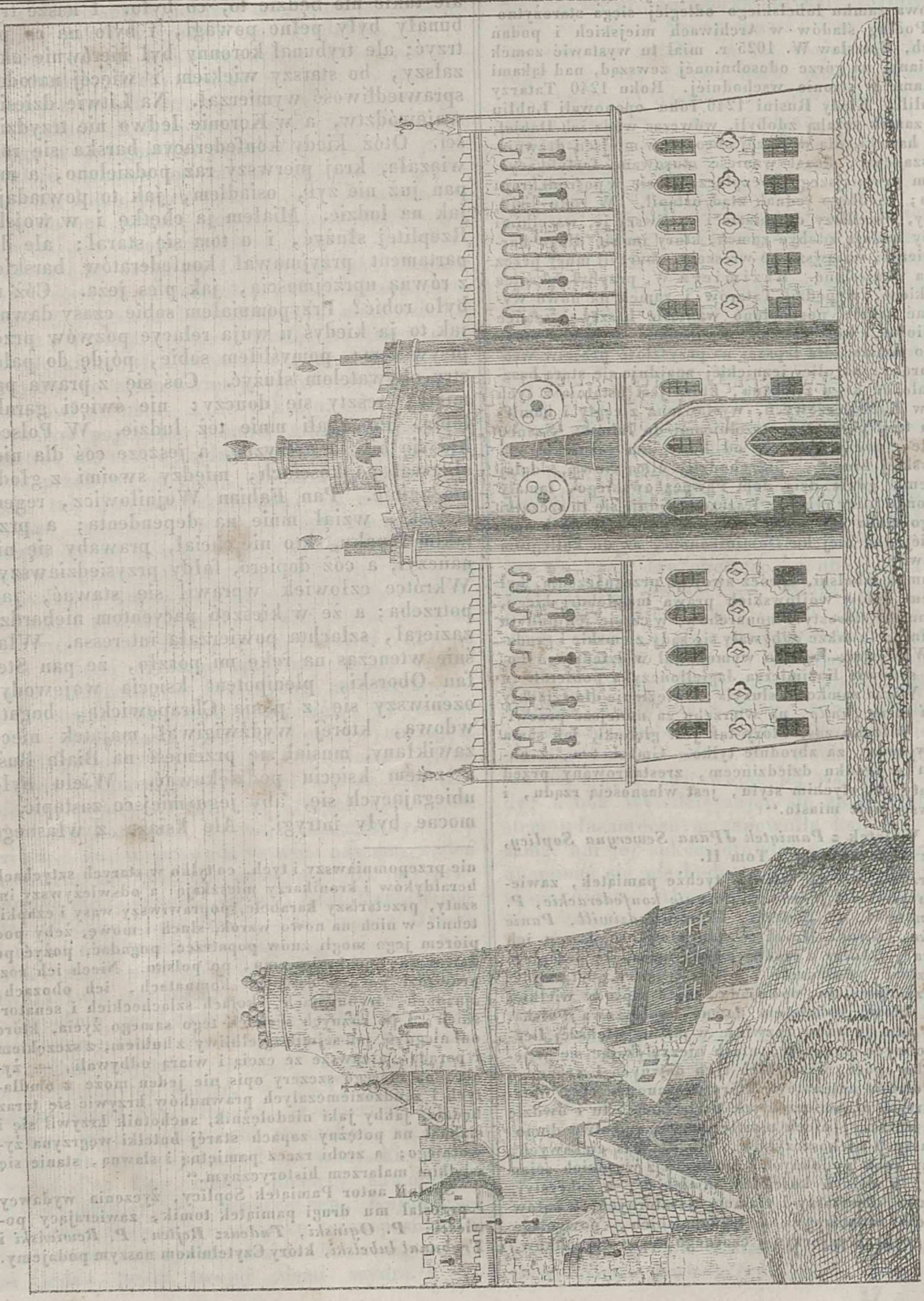
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 17.** **Leszno,** *dnia* **26.** *Października* **1839.**



Zamek lubelski (*)

Trybunał lubelski. (*)

Ośmdziesiąt lat mija, jak bieduję na tym padole płaczu, a i drugie, i trzecie lat tyle przeżyłbym, a nigdybym nie zapomniał wrażenia, jakie na mnie zrobił trybunał lubelski; chociaż na nim byłem nie dzieckiem, ani młokosem. Lubom starzec, nie zazdroszczę młodzieży naszéj, że mnie przeżyje, bo nigdy widzieć nie będzie tego, na cośmy patrzali. Doczeka się i ona swego czasu czegoś dobrego, ale takie nie będzie to, co było. I nasze trybunały były pełne powagi, i było na co patrzyć; ale trybunał koronny był nierównie okazalszy, bo starszy wiekiem i więcéj narodom sprawiedliwość wymierzał. Na Litwie dziesięć województw, a w Koronie ledwo nie trzydzieści. Otóż kiedy konfederacya barska się rozwiązała, kraj pierwszy raz podzielono, a mój pan już nie żył, osiadłem, jak to powiadają, jak na lodzie. Miałem ja chętkę i w wojsku Rzeplitéj służyć, i o tom się starał; ale departament przyjmował konfederatów barskich z równą uprzejmością, jak pies jeża. Cóż tu było robić? Przypomniałem sobie czasy dawne, jak to ja kiedyś u wuja relacye pozwów przepisywałem; pomyśliłem sobie, pójdę do palestry obywatelom służyć. Coś się z prawa pamięta, reszty się douczy: nie święci garnki lepią. Pomagali mnie też ludzie. W Polsce, kto się bił za ojczyznę, a jeszcze coś dla niéj oberwał po kościach, między swoimi z głodu nie zginie. Pan Fabian Wojniłowicz, regent ziemski, wziął mnie na dependenta; a przy takim łepaku, kto nie chciał, prawaby się nie nauczył, a cóż dopiero, fałdy przysiedziawszy! Wkrótce człowiek wprawił się stawać, jak potrzeba; a że w kieszeń pacyentom niebardzo zazierał, szlachta powierzała interessa. Właśnie wtenczas na rękę mi poszło, że pan Stefan Oborski, plenipotent księcia wojewody, ożeniwszy się z panią Chrapowicką, bogatą wdową, któréj wydźwigiwał majątek nieco zawikłany, musiał się przenieść na Białą Ruś, a zatém księciu podziękować. Wielu było ubiegających się, aby jego miejsce zastąpić, i mocne były intrygi. Ale książe z własnego

---

(*a*) Rycina ta, wyjęta z dziełka: *Obraz miasta Lublina przez Seweryna Zenona Sierpińskiego, A. T. L. w Warszawie* 1839. Autor tak opisuje zamek lubelski: „Budowa zamku lubelskiego odległéj sięga starożytności. Podług śladów w Archiwach miejskich i podań ustnych, Bolesław W. 1025 r. miał tu wystawić zamek drewniany, na górze odosobnionéj zewsząd, nad łąkami i wodami w stronie wschodniéj. Roku 1240 Tatarzy go spalili. Kiedy Rusini 1246 roku opanowali Lublin i sam zamek sztuką zdobyli, wówczas wódz ich Daniel, książe halicki, dla większéj obrony, w miejscu drewnianych szańców, kazał wznieść murowane fortyfikacye, dla tém pewniejszego ubezpieczenia się wpośród kraju obcego; niedługo jednak ztąd ustąpił. W roku 1340. Tatarzy, wszedłszy do miasta i spaliwszy je, wszelkimi sposoby usiłują zdobyć zamek, który im się długo bardzo opierał; wziąwszy go wreszcie, zburzyli mury przez Daniela wzniesione. Kaźimierz W. przybył wkrótce z wojskiem, wypędził Tatarów i zamek na nowo wybudować kazał; postawiono wzniosłe baszty i szańce południowe, wówczas też wzniesiono obronne mury w około miasta, dla lepszéj na przyszłość przeciw wrogom obrony: na ulicy jezuickiéj znajduje się stara baszta, mało od kogo zważana, która jest ostatnia z tych szańców Kaźimierzowych, wystawiona z cegły i kamienia, na trzy piętra, ze strzelnicami do łuków. Szańce miejskie, poczynając się od kollegium jezuickiego i krakowskiéj bramy, przechodziły ulicą Nową, daléj miejscem, gdzie dziś dom Pawęczkowskiego, łamały się w końcu ulicy rybnéj; jeszcze znajdują się tu szczątki dawnego muru nad kanałem; ztąd górą szły do bramy grodzkiéj, od niéj ku Dominikanom, aż do kollegium Jezuitów.“

„Zamek lubelski, oprócz swojego przeznaczenia, był miejscem sądów wójtowskich prawa magdeburgskiego, mieszkaniem starosty i monarchów, w czasie ich pobytu w Lublinie; tu także odbywały się sądy ziemskie i grodzkie. Władysław Jagiełło wymurował w dziedzińcu kościół; synowie Kaźimierza Jagiellończyka pobierali tu nauki. Wieża zamkowa służyła za więzienie dla szlachty *in turri et in fundo*, na wierzchu za mniejsze przewinienia; w lochu zaś, który tak jest głęboki, jak sama wieża wysoka, za zbrodnie tylko. Gmach ten, z obszernym w środku dziedzińcem, zrestaurowany przed kilku laty w gotyckim stylu, jest własnością rządu, i zdobi wspaniale miasto.“

(*) Wyjątek z *Pamiątek JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. Tom II.

W przedmowie do tomu I. tychże pamiątek, zawierających powieści jędrne: „*Kazanie konfederackie, P. Dzierzanowski, P. Bielecki, Książe Radziwiłł, Panie kochanku, Ksiądz Marek*,“ tak mówi o pisarzu ich wydawca: „Autor z rzadką sztuką umiał się przenieść w przeszłość, doskonale i jak prawdziwy poeta widzi ją, słyszy, pamięta, opowiada. Sąto rapsody wielkiéj epopei, któréj bohaterem dawna kontuszowa Polska. Niechże nam ją autor rozwinie w jak największéj liczbie podobnych powieści; niech niezamykając się w jednéj tylko epoce, wszystkich tych dawnych i z różnego wieku Polaków antenatów, których szanowne rysy w napół zatartych i zamierzchłych portretach, tu i ówdzie widzieć możemy; niech mówię całe to mnóstwo domowych naszych nieboszczyków, tak dla nas ciekawych, a między sobą podobnych, pozbiera z wysokich ścian zamków, z niskich kościołów miejskich, z zakrystyj, refektarzów, korytarzy i framug klasztornych, z kątów i strychów ratuszowych i trybunalskich, powyciąga nawet z grubych pajęczyn i czarnego kurzu nagrobków, nie przepomniawszy i tych, co tylko w starych sztychach heraldyków i kronikarzy mieszkają: a odświeżywszy im szaty, przetarłszy karabele, poprawiwszy wąsy i czapki, tchnie w nich na nowo wzrok, słuch i mowę, żeby pod piórem jego mogli znów popatrzeć, pogadać, pożyć po dawnemu, po krajowemu, po polsku. Niech ich rozprowadzi po ich dawnych komnatach, ich obozach, zjazdach, trybunałach, kołach szlacheckich i senatorskich, i po różnych scenach tego samego życia, które oni niegdyś, jak sejmik zgiełkliwy z hukiem, z szczękiem i paradą, a zawsze ze czcią i wiarą odbywali, — życia, na którego szczery opis nie jeden może z omdlałych i zcudzoziemczałych prawnuków krzywić się teraz będzie, jakby jaki niedołężnik, suchotnik krzywił się i słabnął na potężny zapach staréj butelki węgrzyna żywotniego; a zrobi rzecz pamiętną i sławną, stanie się wielkim malarzem historycznym.“

Spełnił autor Pamiątek Soplicy, życzenia wydawcy i przesłał mu drugi pamiątek tomik, zawierający powieści: *P. Ogiński, Tadeusz Rejten, P. Rewieński* i *Trybunał lubelski*, który Czytelnikom naszym podajemy.

instynktu, przypomniawszy sobie, że widywał mnie w bitwach, i że parę razy byłem do niego posłany z sekretnemi instrukcyami przez JW. Ogińskiego, wojew. witebsk., wówczas pana mojego, przez wzgląd na te moje jakieś zasługi dla kraju, powierzył mi attentowanie wszystkich spraw, jakieby mógł mieć tak w ziemstwie, jak i w grodzie nowogrodzkim.

Już od lat kilku chodziłem koło pańskich interessów, kiedy książe mi kazał jechać do Białéj z częścią swojego dworu, i tam na niego czekać. Książe przybywszy do Białéj, niedługo w niéj gościł i pojechał do Lublina, gdzie finalnie sądzona być miała jego sprawa zadawniona, która przez wielkie forsy przechodziła. Sięgała ona jeszcze czasów księcia Radziwiłła Sierotki, a okoliczności, z których wynikła, głośnemi są dotąd na Litwie. Książe Sierotka żył w ścisłych stósunkach z JW. Iliniczem, wojewodą brzeskim litewskim, co miał wielkie dobra, a między innemi Białę, w któréj mieszkał; kiedy więc powziął zamiar odbycia pielgrzymki do ziemi świętéj, powierzył go przyjacielowi swemu. A że w kraju, gdzie barbarzyństwo pogańskie panuje, gdzie morowe powietrze nie ustaje, gdzie dostać się nie można, jeno przebywając góry, morza i pustynie, podróż tak jest niebezpieczna, iż można było zakład trzymać, że się z niéj nie powróci; książe będąc kawalerem, i nie mając sukcesorów, prócz książąt Radziwiłłów, upartych Kalwinów, którzy go z powodu, że rewokował, ile mogli prześladowali, a tém i on do nich nie wiele miał serca, i nie rad był, aby po jego śmierci ogromne spuścizny miały wzbogacić nieżyczliwych krewnych, umyślił majątkiem swoim obdarzyć przyjaciół. Te wszystkie okoliczności przyjacielowi wynurzając, prosił go o radę. Na to Pan Ilinicz: „Jak zrobisz testament, mój książe, a Pan Bóg ciebie do kraju nie wróci, ci, których obdarzysz, nie będą korzystali z twojéj szczodroty. Ty wiesz, że w prawodawstwie naszém żaden testament nie jest tak mocnym, aby *interpretationi* nie podpadał: krewni twoi Radziwiłłowie Birżańscy, są silni, oni réj wodzą Dyssydentami obudwóch narodów, a w Litwie i Katolik nawet po twojéj śmierci ich nie odstąpi; zwalą twój testament, owładną twoje dobra i napełnią je Bombizami. Jabym ci radził, nie testamentem, ale formalną tranzakcyą rozporządzić majątek.“ — „A to jakim sposobem?“ zapytał książe. — „Ty nieżonaty“, odpowiedział JW. Ilinicz, „ja dzieci nie mam; zróbmy więc między sobą tranzakcyą na przeżycie. Ja pierwéj umrę? — wszystkie dobra twoje; Pan Bog ciebie pierwéj zawoła do chwały swojéj? — Słuczczyzna, Kojdanowszczyzna, Siebież, i co tylko teraz posiadasz, będą moje: a zjedzą diabła Kalwini, jeżeli mi jedną piędź twojéj ziemi wydrą.“ — „Zgoda“, powiedział książe. Zaraz oba panowie pojechali do Brześcia, dla przyznania sobie tranzakcyi. Książe Sierotka puścił się na pielgrzymkę. Minął rok jeden i drugi; już tedy JW. Ilinicz wyglądał tylko pewnego doniesienia o śmierci księcia; bo chodziły wieści, raz, że okręt, na którym płynął, rozbitym został; raz, że z dżumy umarł; inny raz, że bisurmanie go zabili. A że wojewoda był łakomy, bardzo niecierpliwie musiał oczekiwać dokładniejszéj wiadomości; pięć księstw i trzynaście hrabstw, nie piechotą chodzą! A l e c z ł o w i e k s p o r z ą d z a, P a n B ó g r o z r z ą d z a. Książe Sierotka wszystkie trudy i niebezpieczeństwa przy pomocy Anioła swego przebył i zdrów wrócił: szukał śmierci po szerokim świecie i jéj nie znalazł; a ona pana Ilinicza w jego własnych dobrach wytropiła. Bo kiedy książe Sierotka już wracał do Nieświeża, w Krakowie ledwo kilka dni zatrzymawszy się, obrócił podróż na Białę, aby przyjaciela uściskać, — aż wjeżdżając do miasta, spotyka kondukt bardzo okazały; zapytuje, kogo to prowadzą, i dowiaduje się, że JW. wojewodę Ilinicza, którego przed dwoma dniami na polowaniu niedźwiedź rozdarł. Oddał mu ostatnie posługi książe i szczerze po nim płakał, bo był czułego serca, jako o nim piszą, że nie było cnoty, któréjby nieposiadał. Ale że tranzakcya jak wół była wyraźna, dostało mu się czém łzy obetrzeć, i ubogim za duszę nieboszczyka świadczyć. Biała, Sławatycze, Zabłudów, Mir, i tyle innych dóbr Iliniczowskich, weszły w dom Radziwiłłów. Tak jemu pielgrzymka i na ten i na tamten świat pomogła, bo był wart tego. Zona wojewody Ilinicza, Tarłówna z domu, miała posag swój oparty na dobrach męża: Książe Sierotka, chociaż ona nie miała dożywocia, pókąd żyła, ich nie tykał, zostawując jéj wszystkie dochody; a ona wywdzięczając się za tę łaskę, listem własnoręcznym zapewniła księcia, że ani sama, ani jéj sukcessorowie, o jéj posag nigdy upominać się nie będą, gdyż aż nadto została zaspokojona. Ale potém Tarłowie zaczęli pieniać księcia, jakoby takie ustępstwa kobiece, nie listem, ale tranzakcyą przyznaną w assystencyi krewnych, miały się robić. Przez lat półtorasta oto wszczynały się i urywały sprawy. Książe M i c h a ł R a d z i w i ł ł, hetman wielki litewski, ojciec księcia wojewody, na trybunale lubelskim zjechał się był z Tarłą, wojewodą lubelskim, który mu niemało nadokuczał, będąc najzuchwalszym z ludzi; ale wtenczas na niczém spełzło, a wkrótce JW. wojewoda lubelski, ostatni z domu T a r ł ó w po mieczu, zginął na pojedynku od Jaś. Ośw. księcia P o n i a t o w s k i e g o, podkomorzego koronnego, o którym to pojedynku wiele było gadania. Sprawa dostała się w spadku Jaśn. Ośw. księciu L u b o m i r s k i e m u, marszałkowi



Cecylia Renata.

wielkiemu koronnemu. Jeśli świadomy jestem tego wszystkiego, nie dziw, bo od deski do deski, sto razy może przeczytałem wszystkie dokumenta, tyczące się téj sprawy.

Pojechaliśmy więc do Lublina za księciem. Do bryki, w któréj siedziałem, dodano mi pana Bartłomieja Chodźkę, dworzanina księcia. Dobry chłopiec, ale paliwoda, jakiego świat i korona polska niewidziały. Ojciec jego, sędzia ziemski upitski, miał piękny majątek i kilka razy deputatował na trybunał. Mógłby on sam wykierować syna, ale rady mu dać nie mógł, taki był zabijak. Oddał go do palestry, chcąc mieć niedaleko swego oka; ale ten więcéj szabelki, niż pióra pilnując, tyle ponakrawał łbów, że w jednym roku do trzydziestu tysięcy musiał zapłacić za jego burdy. Naprzykrzyło mu się; a że był spadkowie przyjacielem domu Radziwiłłów, a książe Radziwiłł lubił szlachtę łapczywą do korda, więc go oddał do Nieświeża. Wzrostu był małego i sucharlawy, figura niepoczesna; ale mało ludzi równéj siły i tak szablą robiących. Miał on pałasz cieniutki, który smyczkiem nazywał. Najmilsza jego zabawka była, wpaść między nieznajomych, i udając mazgaja, przyjść do zaczepki. Pozwalał naprzód z siebie żartować, potém odciął się czém grubém, żeby być wyzwanym, dopiero minę tchórza przybrawszy, wypraszał się od pojedynku, a nakoniec z musu niby bił się i kaléczył tych, co się na nim nie poznali. Ja, że byłem już ojcem dzieciom, a do tego zaszczycony przyjaźnią W. sędziego upitskiego, więc miałem przewagę na panu Bartłomieju, i wierzył mi. Bywało nieraz umityguj go, kiedy przyjechawszy do Nowogródka, wpadnie w burdę; bo on zawsze do mnie zajeżdżał, jako do sługi jednego dworu. Więc z nim na bryce siedziałem; a on, że nigdy dotąd z Litwy nie wyjechał, wypytywał się mię w drodze o koronie. Razu jednego mówi mi: „Wybacz panie Sewerynie, ale taki mój smyczek musi się pobratać z Koroniaszami; szczególnie radbym poznał jakiego Łęczycanina.“ — „A to czemu?“ — „Temu, że kiedy mnie w szkołach męczono, wyczytałem w Trocu, że Francuzi mówią: bić się po diabelsku, a Polacy: bić się po łęczycku. Tyle mi się zostało z całéj francuczczyzny. Otóż radbym się przekonał, czy lepsze gracze w Łęczycy, czy w Poniewieżu.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Opis uroczystości weselnych podczas ślubu Władysława IV. z Cecylią Renatą, w roku 1637., wyjęty z współczesnego rękopismu.

„Przyjechałem do Warszawy czterema dniami przed weselem, gdzie wielką drogość zastałem, a teraz jest jeszcze większa za zjazdem panów litewskich, biskupów i innych prałatów. A że Wisła mała, tedy nic do żywności należącego Warszawie dodać nie mogą wodą, zaczem dziwne a wielkie mdłości na mieszek padają. Król jegomość we czwartek przed niedzielą weselną powrócił do Warszawy z Jeżży, majętności biskupa krakowskiego. Tam nieznacznie zajechał był dla widzenia i oglądania królowéj jéjmości. Skoro tak sobie postąpił, naprawił był jmć pana wojewodę sieradzkiego, jmć pana marszałka wielkiego koronnego, aby o audyencyą prosili królowéj jéjmości, którą ona pozwoliwszy w innéj izbie i dalszéj od swego pokoju, gdy po audyencyi wracała się do swego pokoju, król tylnemi pokojami zaszedł jéj drogę i we drzwiach stanął. Sama królowa jéjmość zdumiała się, iż któryś pan, po niemiecku ubrany, zastąpił jéj we drzwiach, i ustąpić nie chce. Poczęła sobą trwożyć, aż król jegomość postrzegłszy to strwożenie królowéj jéjmości, porwał ją za rękę i ścisnął. Królowa dopiero się domyśliła, że żadenby nie śmiał inny tego czynić okrom króla; natychmiast nisko aż do nóg się ukłoniła, potém w pokoju z sobą rozmawiali. Nazajutrz rano po śniadaniu odjechał król do Warszawy, gdzie dnia 10. Września wieczorem przybył. Królowa jéjmość potém wjeżdżała w sobotę dnia 12. Września; aż do Ujazdowa ksiądz biskup warmiński, Szyszkowski, z księdzem biskupem płockim i księdzem podkanclerzem, naprzeciwko niéj wyjeżdżali. Ze świeckich téż senatorów sześciu wojewodów litewskich i kasztelanów, także z duchownymi wyjechali do Ujazdowa. Przed wieczorem dopiero wysłano poczty bardzo ozdobne: kopijników 400 pięknie ubranych, piechoty różnéj 3,500 ludzi, osób konnych pod trzysta, i innych, dragonów, kozaków pod tysiąc. Było bardzo szumno od rzędów bogatych, koni dziarskich: zgoła pięknie wjechali z podziwieniem różnych narodów ludzi. Posłowie cudzoziemscy prowadzili królową, i na koniach tuż byli przy boku, jako to: poseł króla duńskiego, poseł cesarski, poseł kurfirszta brandenburskiego. Króla francuzkiego, angielskiego i hiszpańskiego posłów niebyło. Był poseł hiszpański w Warszawie, ale na tydzień przed weselem wyjechał;



Medale, wybite na pamiątkę zaślubin Władysława IV. z Cecylią Renatą.

co to za *artificium*, wywiem się pewnéj rzeczy i oznajmię. Dwie bramy, jednę przed Bernardynami, a drugą przed Gerardowym dworem od Ujazdowa, niedaleko od Bernardynów, postawili. Tam muzyki rozmaite dęte grały; król jegomość na cudnym koniu siwym tureckim siedział, w brud farbowanym, rząd bardzo kosztowny dyamentowy; ubiór na nim jako złota blaszka tak na nim nie leżała, ale stała: bardzo rzecz kosztowna i misternie robiona! Z dział bito, w trąby i bębny, w szałamaje, surmy: zdało się nam, że się Warszawa od wielkiego łoskotu i puków roztrząść miała. Kareta, w któréj królowa siedziała, bardzo kosztowna, trzydzieści sześć tysięcy kosztowała; sześć koni tureckich, w brud farbowanych, ciągnęło ją; szor aksamitny, błękitny, sprzączki złociste srebrne, woźnice od hatłasu i aksamitu, pętlice złote. Sama królowa, świetnie także ubrana, z Leopoldową, arcy-księżną, siedziała w karecie, a przed niemi królewna jéjmość z królewiczem Karólem, biskupem wrocławskim. Trębaczów króla jegomości 16stu ze srebrnemi trąbami, z munsztukami, i altembasy przy trąbach, a królewskie herby złotem haftowane były. Dwa bębny usarskie srebrne, bardzo wielkie, z herbem królewskim na obudwóch, pozłocistym. Gdy do miasta wjechali, zaraz pominąwszy zamek, do kościoła ś. Jana przyjechali; tam królową jéjmość ksiądz biskup poznański z kanonikami witał. Potém benedykcyą dawał ksiądz arcybiskup gnieźnieński, i potwierdzenie było ślubu, ratyfikując ślub w Wiedniu uczyniony. Potém: *Te Deum laudamus*, po którém piechotą król jegomość szedł przed królową, a za nim królowa szła; dwanaście pacholąt poprzedzało królestwo ichmość z świecami jarzęcemi. Tam dopiero muzyki po gankach, oknach pokojowych, tamże i strzelbę wypuszczono. Z dział i ręcznéj strzelby bardzo wielkie ognie dawali, tak, że niejedna kamienica, mianowicie okna, akt ten poczuły. Niektórzy panowie zostali, zaprowadziwszy królową, a większa część do kamienic się rozjechała. Potém w nocy *privatim* wieczerza była. Nazajutrz w niedzielę nierychło bardzo król jegomość z królową do kościoła przyszli, aż o czwartéj godzinie z południa poczęła się msza święta, którą odprawował ksiądz arcybiskup gnieźnieński i ten akt koronacyi czynił. Przyczyna tak nierychłego przyjścia królestwa ichmość była, że poseł króla duńskiego chciał podsiadać legata papieskiego, który też niechciał dać precedencyi onemu. Sam król jmć przez wielu ludzi kilka godzin traktował, tak, że się akkomodowało, że legat na swojém miejscu siedział, a poseł duński podle królewicza Kaźimierza, przed którym klęczała królewna, przed nią arcyksiężna Leopoldowa, a potém na majestacie królowa pod baldakinem, nakoniec król. biskupów czternastu było z suffraganami *pontificaliter* ubranych. Królowa kommunikowała przy mszy z rąk księdza arcybiskupa gnie-

żnieńskiego; król jmć i ona na ofiarę chodzili; król jmć w ubiorze królewskim, w kapie, dalmatykach, jako biskup siedział, oprócz tylko mitry, albo infuły, ale na to miejsce korona królewska na głowie była; królowa podle niego na sążeń siedziała z koroną na głowie, w prawéj ręce berło trzymając, w lewéj jabłko złote z krzyżykiem; muzyka po wszystkim kościele bardzo głośna, krzykliwa. Po tém nabożeństwie, odprawiwszy jmć ksiądz arcybiskup gnieźnieński mszą, zaczął: *Te Deum laudamus.* Muzyka kończyła, a królestwo ruszyło się z jmć panami senatorami do zamku. Tam rozmaite strzelanie, znowu inne muzyki w zamku, gdzie muzycy śpiewaniem swém wdzięczném witali królowę, śpiewając: *Salve Caecilia Renata, Regina Poloniae.* Tam daléj w takim tumulcie i ludzi i samychże muzyków i instrumentalistów, trudno było wyrozumieć dalszego textu: skończyło się to przed szóstą na półzegarzu przy świecach: począł się obiad na sali nowéj; stołów było dziewięć długich przez salę, ale ani jmć ksiądz biskup gnieźnieński, ani legat, ani inni biskupi i wielu panów nie było, do kamienic swych poodjeżdżawszy. Potém zaś zgromadzili się i byli świeccy panowie na tym bankiecie i tańcowali. W nocy race miasto wyprawiało i ognie rozmaite. Ojcowie też Jezuici, oprócz nich żadni insi księża nieodprawowali takich figlów jako oni: rozmaitemi lampami, ogniami, obrotami słonecznemi, miesięcznemi, wieżę swoję przykryli i otoczyli. Panowie ze dworów swych ognie palili, race puszczali, mianowicie z batu szumnego, który Gdańszczanie w podarunku królowi jegomości przysłali; tam race puszczali rozmaite. A jmćpan podskarbi koronny foremne i odważne ognie i race puszczać kazał z wieży, na dworze jego umyślnie dla tego uczynionéj. Tak noc niedzielna przeszła i odprawowała się w ogniu ustawicznym i racach. Inne dni weselne, jako się odprawiły, wie, kto był przy tém.“ —

Związek Władysława IV. z Cecylią Renatą, arcyksiężniczką austryacką, powodem był do wybicia umieszczonych tu medalów, wyjętych z szacownego dzieła hr. Edw. Raczyńskiego. — „Pomimo obstawania Polaków przy zgubném prawidle wolnéj elekcyi, życzył naród potomstwa panującemu królowi tém więcéj, iż dwaj młodzi bracia królewscy, Jan Albrecht i Alexander Karól, wkrótce po ojcu swoim Zygmuncie III. byli zmarli. Zamiarem było Władysława IV. pojąć za żonę Elżbietę, córkę Palatyna Renu; księżniczka ta przecież w wierze protestanckiéj wychowaną była, co Polaków od niéj odstręczało; zamyślał potém Władysław IV. o księżniczce mantuańskiéj, która późniéj żoną jego została, lecz i ten związek nie przyszedł do skutku; a stósunki ówczesne dworu polskiego i austryackiego powodem były królowi, że się oświadczył o rękę arcyksiężniczki Cecylii Renaty, którą Jan Kaźimierz, królewicz, posłem do Wiednia wysłany, zaślubił bratu dnia 9. Sierpnia 1637 roku.

Pierwszy medal większy wystawia króla i królowę, przy stole ręce sobie podających. Napis w otoku: VLADISLAUS IV. POL(oniae) SUEC.Q. (Sueciaeque) REX ET CAECILIA RENATA ARCHIDUX AUSTR(iae) SPONSI AUGUSTISSIMI; tojest: Władysław IV., król polski i szwedzki, i Cecylia Renata, arcyksiężniczka austryacka, małżonkowie najjaśniejsi. — Drugi zaś wiersz w około: HUNC GENUIT BOREAS HAEC NOMEN DUCIT AB AUSTRO REGIBUS HIS MUNDI PLAUDIT UTRUMQ(ue) LATUS; tojest: Ten na północy zrodzony, ta od południa; z obu stron świata uwielbiają ich. U góry medalu są aniołowie.

Strona odwrotna: Mars i Pallas trzymają koronę nad sercami gorejącemi; po jednéj stronie jest herb polski, po drugiéj austryacki; w około we dwóch wierszach napis: ASPICE QUAM FAUSTO COEANT IN FOEDERA NEXU SARMATA LIBERTAS AUSTRIACUM IMPERIUM DI RERUM DOMINI FACIANT PLACIDEQUE DIUQUE GAUDEAT UT TANTIS ISTUD ET ILLA BONIS; tojest: Patrzaj, jak się przyjaźnią połączyły wolność sarmacka z dawną Austryaków chwałą. Nieba sprawcie, aby w długie czasy oboje w obfite opływały dary.

Drugi medal. Str. główna: Cyfra Władysława IV. i Cecylii Renaty, nad nią korona, u góry w płomieniach imię Jezus i napis: IN MEMORIAM REGIARUM NUPTIARUM; tojest: Na pamiątkę królewskich zaślubin.

Str. odwrotna: Herby na dwóch tarczach, polski i austryacki, i dokończenie napisu strony głównéj: CELEBRATARUM VARSAVIAE 13. SEPT(embris) 1637.; tojest: Odprawionych w Warszawie dnia 13. Września 1637. Nad tarczami jest napis: AUTOR CONJUGII DEUS, t. j.: Bóg małżeństwo ustanowił.

O Daguerotypie.

Wielkie optyczne odkrycie Daguera, do ustalenia i schwycenia obrazów w *Camera obscura* odbitych, już nareszcie światu objawione zostało. Wynalazca, par Daguere, zaszczycony poprzednio krzyżem legii honorowéj, teraz w nagrodę swych zasług i ważności wynalazku, otrzymał od narodu francuzkiego dożywotnią roczną pensyą, 6,000 franków. Sławny badacz natury, pan Arago, na dniu 19. Sierpnia czynił z tego tak ważnego wynalazku sprawozdanie w akademii, w którém podał najprzód w krótkości historyą *Camera obscura*, mogącą w téj chwili nie jednego interesować. *Camera obscura*, dotąd igraszka i zabawka dzieci, przez Daguera zaś do doskonałości najbieglejszego ry-

sownika podniesiona, a nawet w wierności naśladowania przedmiotów wyższa nad wszelką sztukę, była wynaleziona w połowie 16. wieku przez neapolitańskiego lekarza, Jana Baptystę Porta, pilnego badacza natury. Najsławniejsi uczeni czasu odwiedzali dom jego, tak że Porta założył tak nazwaną *Academia degli arcani*, której członkowie obowiązani byli udzielać sobie nieznanych dotąd użytecznych wynalazków. Tym sposobem zebrał sobie materyały do swego ważnego dzieła: *J. B. Portae Magiae naturalis, seu de miraculis rerum naturalium libri IV. Neap.* 1558. *fol.*, które prawie na wszystkie europejskie języki, nawet na arabski, przełożone zostało.

Porta pisze w tém dziele, że przez mały otwór, w okiennicy zamkniętéj zrobiony, wszystkie zewnętrzne przedmioty odbijają się na płaszczyznie białéj, w pokoju naprzeciwko trzymanéj, w naturalnych kolorach, tylko odwrotnie; wprawiwszy zaś w otwór szkło wklęsłe, stają się przedmioty daleko wyraźniejsze, tak dalece, że nawet rysy znajomych osób rozpoznać można. Za pomocą więc izby tak zaciemnionéj, można otrzymać najdokładniejsze obrazy ludzi, zwierząt i innych przedmiotów, a nawet obserwować zaćmienie słońca. Porta użył także w miejsce naturalnych przedmiotów, małych malowanych obrazków, które blisko szkła wklęsłego odwrotnie ustawił, tak, aby od słońca oświecone były, i którym różne mógł dawać poruszenia, przez co naśladował polowanie, co wtenczas za nadzwyczajne cuda uchodziło. Zaraz z początku, dodaje Arago, żałowano, że tak pięknych obrazów nie można schwycić; a gdy przy końcu zeszłego wieku działanie światła na zmianę koloru papieru, w saletrzanym niedokwasie srebra zamaczanego, rozgłosiło się, czynił francuzki badacz natury, Charles, w téj mierze doświadczenia, równie jak i sławny angielski chemik i fabrykant porcelany Wedgwood, które atoli bez skutku pozostały.

Około roku 1815. powtarzali te same doświadczenia najprzód niezależnie jeden od drugiego, późniéj poznawszy się wspólnie, pan Nièpce, właściciel dóbr z okolicy Chalons nad Saoną, i nasz Daguere, i doszli nareszcie, po przezwyciężonych wielu trudnościach, do tego rezultatu, że w 14. Grudnia 1829. zawarli formalną ugodę, w celu dalszego wydoskonalenia manipulacyi, zkąd się okazuje, że główną ideę podał Daguere. (*)

To udoskonalenie nareszcie się udało, i Arago utrzymuje, że na mocy najściślejszych badań kommissyi, za pomocą Daguerotypu otrzymane obrazy, wyjąwszy kolory, tak są odbitym przedmiotom podobne, że tak dokładnie nie ludzka ręka, ale chyba sama tylko natura rysować potrafi. Za pomocą téj *Camery* będzie można, n. p. miliony hieroglifów egipskich w jednéj chwili przekopijować; ryciny znanego francuzkiego dzieła w tym przedmiocie zmaleją i znikną przy tém nowém odbiciu, a jeden człowiek z tém czarodziejskiém narzędziem, w jednéj chwili więcéj dokaże, jak całe uczone towarzystwa przez przeciąg lat kilku. Obrazy Daguera nie są to rysunki liniowe, lecz czyste tynty, jakie natura przedstawia, które szczególniéj w oddaleniu i przez szkło powiększające widziane, magiczne czynią wrażenie. (*)

Manipulacya jest następująca:

Tabliczka miedziana, obłożona cienką blaszką srebra, na któréj się ów odcień obrazowy odbija, wstawia się najprzód w naczynie, gdzie się wsypało nieco jodu, który w zwyczajnéj temperaturze ulatując, okłada srebro żółtą powłoką. Tak przygotowaną tabliczkę wstawia się w *camerę* na działanie światła. Wyjąwszy ją po kilku minutach, nie widać na niéj żadnéj figury. Żółta powłoka jodu na srebrze, na któréj się obraz odcisnął, nie okazuje żadnéj zmiany. Tabliczka ta wstawia się w inne naczynie, gdzie się znajduje merkuryusz, pod którém zapala się lampa z spirytusem.

Ogień rozgrzewa merkuryusz i zamienia go na wapory. Natychmiast te ulotnione, czepiają się tych miejsc, na które światło padało, nie chwytając się bynajmniéj innych, gdzie był cień, i zmniejszając się w stósunku, jak światło słabieje. Przy świecy można już tym sposobem widzieć, jak się obraz z téj powierzchni wynurza, jak owe wapory merkuryuszowe wydobywają wszędzie pożądaną figurę, w miarę, jak na powierzchni mniéj lub więcéj oświeconéj osiadły.

Wyjaśnienie tego fenomenu jest następujące: Przez działanie światła ulotni się w *Camera obscura* jod, powierzchnią srebra składający, w miejscach przez światło dotkniętych. Te więc miejsca obnażone, wystawiają metal na działanie waporów merkuryuszowych w czasie dru-

---

(*) Sukcessorowie pana Nièpce otrzymali 4,000 fr. pensyi, jako wynagrodzenie współudziału w tém ważném odkryciu.

(*) Najbardziéj na tych obrazkach podziwiają wierność i dokładność w wykonaniu, do jakiéj ani oko, ani ręka ludzka wcale niezdolne. Próby okazywane w izbie deputowanych w Paryżu, wystawiały widok trzech ulic w Paryżu, wnętrze warsztatu pana Daguera, i grupę bustów muzeum starożytności. Najmniejsze wzniesienie bruku lub wypukłość muru, towary powykładane na ulicach, najdelikatniejsze przedmioty, drobne kamyczki pod wodą w kanałach i różne stopnie ich przebijania się przez wodę; wszystko to jest z niepojętą dokładnością oddane. Jeszcze bardziéj zdumiewamy się, jeżeli weźmiemy do ręki szkło powiększające, spostrzegając mianowicie w liściu drzew tyle nowych szczegółów, których gołe oko dostrzedz nie mogło. W izbie deputowanych pokazywane tabliczki były 9 do 10 cali długie, 6 do 7 szerokie. Pan Daguere szacuje wartość takiéj miedzianéj, srebrną blaszką obłożonéj tabliczki, prawie na 4 franki; cały zaś apparat ma kosztować 400 franków.

giéj operacyi, tworząc na tych punktach białe blade amalgama.

Z początku nie można było tych eterycznych obrazów wcale się dotknąć, ani ich daléj przesłać bez uszkodzenia; lecz teraz wynaleziono już pewien pokost, polewając tę tablicę jedną częścią dextriny, rozpuszczonéj w pięciu częściach wrzącéj wody; pokost ten nieszkodzi bynajmniéj piękności obrazów, a czyni je dopiero przystępnemi dla rysownika, lub rytownika, którzy je teraz jak zwyczajny rysunek, lub przez przezroczysty papier przekopijować, lub też na tym samym metalu zaraz sztychować (igłą ryć) mogą, aby je w tysiącznych rozpowszechniać exemplarzach.

O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim.

(Koniec.)

Zagłębmy się daléj w świat łowiecki, tu się dowiemy od starych myśliwych, że państwo zwierząt istnieje w niedostępnych borach, że w niém dziwne, nam nieznane, mieszkają zwierzęta; że niedźwiedź rozumie mowę ludzką i sam czasem przemawia; że wilk pięciu głosami wyje w łapę, że mu corok po jednéj przybywa wątrobie, że na niego głosem wołać nie należy, aby nie ochrypnąć; że jeśli człowiek wilka pierwszy postrzeże, to wilk się zlęknie; jeśli zaś wilk człowieka, to człowiek. Że starego dzika inne trzebią, i wtedy samotnikiem nazwany, pustelnicze wiedzie życie. Że sarny z upodobaniem wpatrują się w ludzi, że ich oczy wzbudzają miłość; że postrzelone niektóre zwierzęta, jako jelenie, sarny, wyszukują zioła i niemi się leczą; że w pieleszach znajdywano drogie kamienie i pierścienie; że w gniazdach zwierząt bywały kamyki czarodziejskiéj mocy. Tu nam powiedzą, jak bobry domki budują, jak się rządzą, jak ścigane odgryzują sobie strój i rzucają strzelcom, jak kozy olbrzymie robią skoki; jakich przebiegów używają zwierzęta w obronie; jakie bitwy toczą ptaki między sobą i z zwierzęty; a daléj o złotach bocianów; ich pielgrzymkach, o ich sądach, o ich przywiązaniu do ojczyzny i rodziców, i innych cnotach, dla których nie godzi się je zabijać. Tu nam powiedzą, że naczynia z rogów żubra są bardzo zdrowe i w wielu słabościach pomocne; że sadło niedźwiedzia!, smarując nim czoło, pamięć naprawia; że skrom zajęczy dobry na odciski i odmrożenie członków; że wpatrywanie się w żołnę wzrok naprawia; że strój bobrowy kaszel uśmierza; że rogi jelenie starte i używane do picia, piersi wzmacniają; że podkadzanie nosem lisim ratuje w niebezpieczeństwach poronienia. (*) Tu nam odkryją tajemnice zwabiania zwierzyny, sprowadzania téjże aż pod wrota, przeczuwania i unikania niebezpieczeństwa. Tu nam wspomną dawnoczesne łowy i przygody łowców i dzielność koni i usługi sokołów, miłosne przynoszących upominki; tu usłyszymy o miłości niedźwiedzi ku niewiastom; jak niedźwiedź, wykradłszy córkę pewnego szlachcica, chował ją przez trzy lata, dzbanuszki jéj wyplatał ze trzciny, wodę ze zdroju nosił, jagody zbierał w gaju, a wieczorami bawił graniem na skrzypcach; i różne inne o podobnych miłostkach powieści. Jak zaślepionym myśliwym, wytępiającym bez miary zwierzynę, objawiały się wielkie, starością omszone jelenie, błagając o zachowanie mieszkańców leśnych, i rycerze wstrzymywali krwawe zapędy — bo przodkowie nasi mieli serce równie poczciwe, jak bitne ramię. Jak się polującym ukazowały zwierzęta z krzyżem między rogami i innémi cudownémi znakami. Według podania, kościół na górze świętokrzyskiéj winien swój początek podobnemu zdarzeniu. Mówią, że gdzieś w górach mieszkają najdoskonalsi strzelcy, mający pałac podziemny i w nim zawsze obficie wybornéj zwierzyny, a w piwnicach przednie napoje i ogromne skarby. Ci myśliwi od dawnych czasów mieszkać mają w tém podziemiu; nieraz w ich okolicy słychać granie psów, szelest sokołów, trąbki i wystrzały, ale biada ciekawemu, któryby się śmiał zbliżyć ku ich pałacowi. Mają oni kiedyś zejść na dół i pokazać się. A powieści wreszcie o napadach wilków, o trudach i przyjemnościach myśliwskich, i t. d., śliczne zmyślenia! ozłacają ponure żimowe wieczory i sny roskoszne nawodzą.

Z przysłów łowieckich, których jest dużo, przytaczam: Człowiek strzela, Pan Bóg kulę nosi. Chartem, jastrzębiem, przyjaźń jednają. Skoki przypiekać, znaczy myślistwa nie znać, albo polować jak król Popiel. Kto jedzie na niedźwiedzia, niech sobie łóżko gotuje; a kto na wieprza, grób. Ogar łakomy, chart pokorny, wyżeł zwajcza, dobrzy bywają.

Patronem łowów jest Święty Hubert; przypada 3. Listopada. Po Świętym Bartłomieju, tojest po 24. Sierpnia, rozpoczynają się polowania.

Józef hr. *Dunin-Borkowski.*

(*) Przekonałem się własném doświadczeniem, że ten środek bardzo skuteczny i powinienby być szczególniéj po wsiach upowszechniony.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)